

Bartosz Żurawiecki
SEKSTET

Osoby:

PROFESOR LITERATURY, lat ok. 50
PRZEDSIĘBIORCA, lat ok. 35
HISTORYK SZTUKI, lat ok. 35
STUDENT KULTUROZNAWSTWA, lat ok. 25
KRYTYK FILMOWY, lat ok. 45
LEKARZ, lat ok. 40
ON, lat 20

Barmani, goście i inni statysci

AKT I – Allegretto

Scena 1

Wnętrze klubu. Palą się kolorowe żarówki: czerwone, różowe, zielone, fioletowe... Słychać popowe przeboje z czasów PRL-u.

Pustawo.

Przy podłużnym stoliku siedzi sześciu panów. Profesor pije czerwone wino, Przedsiębiorca z Historykiem drinki, Student duże piwo. Przed Krytykiem stoi setka wódki, a przed Lekarzem filiżanka z kawą.

KRYTYK (*wychyliwszy zawartość kieliszka*)

Coś się spóźnia ten twój bambino!

PROFESOR (*grzebiąc przy komórcie*)

Pisze, że idzie. Kwadrans, nie dłużej. Musicie zrozumieć. Młodzież teraz pracuje. Obsługiwał ostatnich klientów

PRZEDSIĘBIORCA

Jesteśmy z Misiem poruszeni. To nagłe zaproszenie, tajemniczy chłopiec, twój nowy image i teraz na dodatek komórka! Przechodzisz kurację hormonalną czy zająłeś się postmodernizmem?

HISTORYK

I dlaczego tutaj? Skąd pomysł, by umówić się w tym lokalu? Myśleliśmy, że nie chodzisz po takich... hm! oficjalnych miejscach.

PROFESOR

Kochani! Jeszcze odrobinę cierpliwości, proszę. Gdy poznacie powód, znikną wasze rozterki. Teraz tylko kilka słów wyjaśnienia. Jak wiecie, drodzy przyjaciele, lata całe żyłem w wieży z kości słoniowej, którą opuszczałem tylko, by pójść do... toalety. I dopiero spotkanie z tym tu młodym człowiekiem (*wskazuje na Studenta*) - którego miałem przyjemność być promotorem, choć wolałbym sponsorem – uświadomiło mi, jak dalece wieże te nie są już..., jak to się obecnie mówi? - trendy. Czyż nie? Czyż nie dlatego odmawiałaś mi, bo

świata poza tobą nie widziałem? Czyż nie wytykałeś mi, że nie utrzymuje stosunków z rzeczywistością? I oto jestem.

STUDENT

Pusto tu, jak na piątkowy wieczór.

PROFESOR

Musicie wybaczyć neoficie, że wciąż idzie na kompromis ze swoimi dawnymi wierzeniami. To lokal dla starszych gejów. Niezbyt uczęszczany, z wiadomych powodów. No i nie przychodzą tu moi studenci. Ale przynajmniej moje nowe słońce będzie lśnić wśród nas niczym...

KRYTYK

Zuzanna na tle starców

PRZEDSIĘBIORCA

Enrique na tle Julia.

STUDENT

Samoopalacz.

KRYTYK

Już tylko ja zostałem z dawnych, erudycyjnych czasów.

(bierze pusty kieliszek i idzie do baru)

LEKARZ

Jako twój osobisty lekarz, kochany Profesorze, muszę cię ostrzec przed niebezpieczeństwem powikłań. W potocznej opinii młoda krew regeneruje wiekowe ciało. W praktyce jednak taki konflikt homo... hemodynamiczny może skończyć się śmiercią. Pamiętacie tego.. który umarł?

HISTORYK

Gdzie?

PRZEDSIĘBIORCA

Który?

STUDENT

W którym roku?

LEKARZ

Na plaży. Umierał i coś z niego ściekało.

PROFESOR

Tylko bez insynuacji! Dzisiaj przypadek Aschenbacha z miejsca zostałby zakwalifikowany jako pedofilia. Nie mam nic wspólnego z tym panem. Przestały interesować mnie marynarskie ubranka, platońskie wymówki i śmiertelne zagrożenia. Uprawiamy bezpieczny seks. Mój miły to dwudziestocentymetrowy... dwudziestoletni konkret. Nie muszę do niego wzdychać.

Wraca Krytyk z wódką.

KRYTYK

Czy barmani w takich lokalach zawsze są opryskliwi i wyniośli? To, że jestem od niego prawie trzydzieści lat starszy nie znaczy, że może traktować mnie jak gówniarza.

Wszyscy biesiadnicy, z wyjątkiem Studenta, oglądają się w stronę baru

HISTORYK

Boże! Przecież to mój... brat cioteczny.

STUDENT

Wszyscy jesteście braćmi. Ciotecznymi.

PRZEDSIĘBIORCA

Który? Ten z Niepokalanowa?

Przedsiębiorca i Historyk odchodzą przywitać się z bratem

KRYTYK (*wychyliwszy zawartość kieliszka*)

Spóźnia się ten twój puer!

STUDENT

Skąd go wyjąłeś? Pewno znowu z własnych wykładów.

PROFESOR

Ach skąd!

STUDENT

Takie łatwe zaliczenie, co? Profesorskie numerki.

PROFESOR

Uwielbiam autoerotyzm i nienawidzę autoepigonizmu. Wystarczy, że wyłożyłem się na tobie.

STUDENT

Przez rozum do dupy.

PROFESOR

Mój najśłodszy nie studiuje. On chce zrobić karierę.

STUDENT

Nauka poszła w krzaki.

PROFESOR

Nie, nie poznałem go w parku, nie poznałem go w toalecie, nie poznałem go w szkole. Pudło. Znowu pudło.

LEKARZ

Taki film kiedyś widziałem. Stary profesor zakochał się w swoim studencie, który dorabiał jako prostytutka. Nie pamiętacie tytułu?

STUDENT

Nie pamiętam.

KRYTYK

Ja tym bardziej nie.

PROFESOR

W pewien niedzielny poranek wyszedłem ze swej samotni, by okiem nieuprzedzonym popatrzeć na świat, który straciłem z oczu. I co? I nic. Zimno jak cholera, ludzie brzydcy, kościoły pełne, głowy puste. I nagle – tu zaszła zmiana w polu mojego widzenia. Knajpa, kawiarnia, cafe. Tuż koło mego domu. Zastanawiałem się długo, co tam było przedtem. Sklep z butami? Nie, sklep z butami jest obok. Drogeria? Też nie, drogeria to po drugiej stronie ulicy. Stałem, stałem, aż wszedłem.

LEKARZ

A on?

PROFESOR

Mnie obsługiwał. Uśmiechnąłem się raz, zamrugał powiekami. Uśmiechnąłem się drugi raz, spłonał rumieńcem. Przyniósł kawę, ręce mu drżały. Mnie też drżały ręce. Po prostu miłość od pierwszego wejrzenia. Przyszedł następnego dnia. I następnego. Już wiedział, że przychodzę do niego. Chodziłem codziennie, kilka razy dziennie, zaglądałem przez szybę, patrzyłem, czy jest. Był. Dopiero po tygodniu poprosiłem, żeby usiadł, wypił ze mną kawę. Odpowiedział, że nie może, że szef by go zwolnił. Zapytałem, kiedy kończy. Czekałem. Wyszedł. Lało. Nie było dokąd iść. Więc wziąłem go do siebie. Nie protestował. To wszystko.

STUDENT

Szybki. Szybkie, sprytnie dziecko.

KRYTYK

Spóźnia się chłopiec, oj spóźnia.

(znowu rusza w kierunku baru, mijając po drodze Przedsiębiorcę z Historykiem)

PRZEDSIĘBIORCA

Nie do wiary! Rodzona rodzina w pedalskim klubie.

LEKARZ

A on wiedział, że ty wiesz, że on wie, że jesteście...?

HISTORYK

Wiedział, nie wiedział. Nie wiem. Nie wiedział, że ja nie wiem, że on jest.

Myślał, że wiem, że jest. Nie wiedziałem.

STUDENT

Przecież to każdy wie. Wystarczy spojrzeć.

PRZEDSIĘBIORCA

Gdyby ich matki wiedziały, co oni wiedzą!

HISTORYK

Wiesz co! Nie bądź złośliwy! Moja matka wie.

PROFESOR

I co zrobicie z tą wiedzą?

PRZEDSIĘBIORCA

Zachowają ją dla siebie. I dla przyszłych pokoleń.

HISTORYK

On ma bardzo surowych rodziców. W domu powiedział, że pracuje jako nocny portier.

PRZEDSIĘBIORCA

Zaproponowaliśmy, że może u nas nocować po pracy. Rodzice się ucieszą, że kuzyni tak się do siebie zbliżyli.

HISTORYK

W zamian sprzeda nam taniej piwo.

PROFESOR *(wznosi kieliszek)*

Wypijmy więc za rodziny. Niech nam długo żyją w niewiedzy!

W czasie rozmowy niepostrzeżenie wchodzi On. Ocieka deszczem. Rozgląda się, zauważa Profesora, ale nie podchodzi, staje w miejscu kilka kroków od stolika. Profesor dostrzega Onego. Podbiega, obejmuje go ramieniem.

PROFESOR

Voilà!

Violetta Villas śpiewa „Przyjdzie na to czas”.

Scena 2

Najpierw rozjaśnia się przedpokój mieszkania Profesora - w perspektywie widać wielkie łóżko. Profesor z Onym zdejmują kurtki i buty. W tym czasie Historyk pada na fotel w swoim mieszkaniu.

PROFESOR *(obejmując od tyłu Onego, który właśnie nachylił się, by rozwiązać sznurowadło)*

Jeszcze raz ci dziękuję. Zrobiłeś na nich piorunujące wrażenie. Zazdroszczą mi ciebie, zazdroszczą jak diabli.

HISTORYK

Boże! Jak ja mu zazdroszczę! Taki stary wiór i takiego młokosa przygruchał! Ja też chcę.

Przedsiębiorca podaje mu gorącą herbatę w kubku

PRZEDSIĘBIORCA

Oj, Misio, nie rozpaczaj. Też sobie przygruchasz, tylko musisz się bardziej postarać.

Rozjaśnia się kolejny fragment sceny. Student chodzi nerwowo po swoim pokoju.

PROFESOR

Gotowi byli pogrzebać mnie pod moimi książkami. A tu ty! Mój największy sukces od czasu nagrody PEN Clubu.

On zgięty nie może się ruszyć.

ON

Ja...

HISTORYK

Ja nigdy nikogo nie przygrucham!

Lekarz wystukuje numer telefonu. Odbiera Krytyk.

LEKARZ

To ja!

KRYTYK

A to ja.

PROFESOR

A jacy oni zaniedbani, jacy podstarzali, jak źle wyglądają.

HISTORYK

Jak ja źle wyglądam, jak się zaniedbałem. Popatrz, przecież sam widzisz. Nikt mnie takim nie chce.

PRZEDSIĘBIORCA

Ja cię chcę.

HISTORYK

Ty to co innego.

Student przystaje. Onemu udaje się wyrwać z ucisku Profesora, odwraca się do niego frontem, kładzie głowę na jego ramieniu.

LEKARZ

Nie zdążyliśmy porozmawiać, więc dzwonię. I co sądzisz?

KRYTYK

O czym?

LEKARZ

O tym, co widzieliśmy. O zmartwychwstaniu przez chłopca.

KRYTYK

Żałosne kabotyństwo. Żałosne kabotyńskie zmartwychwstanie.

PROFESOR (*tuląc Onego*)

To są mili, dobrzy ludzie. Każdy z nich chętnie cię przygarnie i nauczy wielu pożytecznych rzeczy. Nigdy mi niczego nie odmawiali, więc i ciebie nie odmówią.

PRZEDSIĘBIORCA (*ziewając*)

Dość lamentów na dziś. Idziesz spać, niestety tylko ze mną.

PROFESOR

Wiele razem przeżyliśmy, więc przeżyjemy i ciebie.

Student chwytą pilota i zaczyna skakać po kanałach. Słysząc odgłosy zmieniających się programów.

LEKARZ

Może i zmartwychwstanie kabotyńskie, ale to jedyne zmartwychwstanie, którego byłem świadkiem. A mam długą lekarską praktykę.

PRZEDSIĘBIORCA (*rozbiegając się do snu, wychodzi*)

(*z offu*) Idziesz jutro do pracy? Bo ja mam mnóstwo klientów i umówionych spotkań.

PROFESOR

Który ci się najbardziej podobał? Którego wybierasz na początek, hm?

Student wyłącza telewizor, odrzuca pilota, sięga po komórkę, zaczyna wystukiwać SMS

HISTORYK (*rozbiegając się do snu, z ponurą miną*)

Idę. Jutro przywiozą kolejne trupy.

LEKARZ

Jak żyjesz? Widziałeś ostatnio jakiś film?

KRYTYK

Oszalałeś! Ja już nie oglądam filmów. Ja już wszystkie filmy widziałem.

HISTORYK

A wszystkie z wężami.

LEKARZ

To jak piszesz recenzje?

KRYTYK

Z pamięci. Deja vu!

PROFESOR (*patrząc Onemu w oczy*)

Razem dokonamy wielkich rzeczy. Przynajmniej dzisiaj w nocy.

Ciągnie go do sypialni. Padają na łóżko

STUDENT (*sylabizuje na głos*)

Nie-zła dupe wy-rwa-les...

LEKARZ

Żeby ja miał lepszą pamięć do filmów. Nie wchodzi mi tak do głowy jak choroby.

STUDENT

O-by by-la bar-

Profesor wraca do przedpokoju, wyciąga komórkę z kieszeni płaszcza i sprawdza ją. Nikt nie napisał. Wkłada z powrotem do płaszcza. Gasi światło w przedpokoju.

LEKARZ

Myślałem, że podniecimy się nawzajem wspomnieniem wieczoru. Myślałem o tobie, myśląc o nim. Co z tobą?

KRYTYK

Film mi się urwał. Życie mi się prześwieciło.

Przedsiębiorca bez ubrania wchodzi do pokoju.. Historyk, także w dezabilu, przeciąga się.

HISTORYK

Chyba nie będę się dzisiaj mył. Jestem taki... zrozpaczony.

PRZEDSIĘBIORCA

Nie ma mowy. Śmierdzisz wodą i papierosami. Marsz do łazienki! (*klepie go w pośladek*)

Zaciemnienie mieszkania Przedsiębiorcy iHistoryka.

LEKARZ

Muszę ci zrobić kompleksowe badania. Mam różne przyrządy! (*chichocze*) No, nie martw się już niczym. Śpij dobrze.

(zaciemnienie mieszkania Lekarza)

KRYTYK

Śpię. Całe życie przespałem. Dobranoc.

(zaciemnienie mieszkania Krytyka)

STUDENT (*odczytuje na głos SMS*)

„Niezłą dupę wyhaczyłeś. Oby była bardziej elastyczna niż moja” (*wysyła*)
Słychać odgłos „wiadomości przychodzącej” z głębin płaszcza Profesora.

Scena 3

Student stoi na ulicy i patrzy na znajdującą się po drugiej strony witrynę kawiarni. Nie jest ciepło. Student tuli się w swoją kurtkę. Za szybą widać Onego w kelnerskim fartuchu. Przy stoliku stoi Profesor i wodzi wzrokiem za swoim kochankiem. On spostrzega Studenta, na parę sekund ich spojrzenia się spotykają, po czym On wraca do swoich zajęć. Profesor nie widzi Studenta. Student odchodzi

Późny wieczór, ta sama sceneria. Z pustej już kawiarni wychodzi On. Stoi chwilę, waha się. Nie jest zdecydowany, dokąd pójść. Idzie w jedną stronę, przystaje, chwilę się zastanawia, rusza w drugą stronę.

Scena 4

Krytyk w swoim mieszkaniu. W wytartym szlafroku (pasek ciągnie się po ziemi), wyciągniętej koszulce, spodenkach „w ludziki” i mocno nadszarpniętych klapkach kąpielowych. Potargany. Zmięta pościel na łóżku.

Włączony laptop. Krytyk siada, coś pisze, kasuje. Mówi do siebie.

KRYTYK

Obudziłem się rano w panice... Obudziłem się rano w panice...

Dzwoni domofon – krótko, nieśmiało. Zdziwienie, przestrasz na twarzy Krytyka.

Skrada się na palcach w stronę drzwi wejściowych. Domofon znowu dzwoni.

KRYTYK (przystaje)

A nie otworzę!

Siada, noga na nogę, ręka na rękę.

KRYTYK

A właśnie że nie otworzę. Nie będę otwierał!

Domofon dzwoni ponownie, natarczywie.

Krytyk zwleka się, idzie do przedpokoju.

KRYTYK (z offu, ostro)

Słucham?

KRYTYK (zaskoczony)

Kto? Proszę.. tak... proszę... wejdź.

Wpada w panice do pokoju. Ściąga w biegu szlafrok. Nie wie, co z nim zrobić.

Wpycha go pod łóżko. Zakłada nerwowo jakieś spodnie i jakąś bluzę.

Dzwonek do drzwi.

KRYTYK (z offu)

Proszę.. tak... proszę... wejdź.

Do pokoju wchodzi On.

ON

Ja...

KRYTYK (zaaferowany)

Rozbierz się. To znaczy, daj kurtkę, powieszę w przedpokoju. *(biega z kurtką)*

Rozgość się, siadaj, czuj się... Ha! *(wskazuje na komputer)* Piszę. Próbuję pisać.

Recenzję. Ale... Już wyłączam. *(wyłącza komputer)* Byłbym zapomniał.

Napijesz się czegoś? Kawa, herbata? *(On kiwa głową)* Kawa? *(On kiwa głową)*

Herbata? *(On kiwa głową)* Masz rację, na kawę już za późno. *(biegnie do*

kuchni) Choć jeden mój znajomy, wiesz, ten lekarz, który był wtedy w klubie, pije na noc kawę, bo twierdzi, że lepiej mu się po tym śpi. Takie zboczenie. No,

nie wiem. Gdy przez chwilę byliśmy razem, to nie pozwalałem mu pić na noc kawy, żeby nie przespał najlepszych momentów. Dawne dzieje. Teraz to sam

bym mu zaparzył. Dałbym ci coś mocniejszego, ale nie mam, bo gdybym miał to już bym wypił. Ha! Ha! Przepraszam, że jestem taki chaotyczny, ale jesteś

taki wyjątkowy. To znaczy, to takie wyjątkowe, że ktoś mnie odwiedził.

Zapomniałem, co się robi z gośćmi. Wszyscy mnie opuścili. Z cukrem? *(On*

kiwa głową) I cytryną na to zimno? *(On kiwa głową, Krytyk biegnie do kuchni).*

On wstaje i rozgląda się po pokoju. Przechyliwszy głowę, czyta tytuły na grzbietach kaset video i płyt DVD.

KRYTYK (z offu)

Cytryna się skończyła. Zupełnie jak ja. *(wchodzi, niosąc dwa kubki z maczankami, stawia, wybiega, wbiega z cukiernicą w rękę, pada zdyszany na krzesło)*. Gotowe. Jak ci się naciągnie to zamocz kaptur w moim kubku. Lubie mocne wrażenia i mocne herbaty. Robi wrażenie, prawda? Podobają ci się mój zbiór? *(On kiwa głową)* Kiedyś pożyczałem. Rwałem na pożyczanie. Ale moje kasety miały branie! Już nie pożyczam. Bo nie oddawali. Dla ciebie zrobię wyjątek, proszę, jeśli masz ochotę. Pornosy są za koszem na papierze. Napij się może, zanim wszystko ostygnie. *(zaniepokojony)* Czy twój... czy on wie, że tu jesteś? *(On kiwa głową)*. Głupio pytam, przecież to wolny kraj i wolna miłość. To cynik, straszny cynik. Ale uczciwy. Nigdy niczego nie krył poza prawdą o sobie. Mówił ci, że wiele lat byliśmy ze sobą? Tak, tak... Poznaliśmy się za Solidarności. Na Konfrontacjach. Kojarzysz? *(On nie kiwa głową)* Bo kiedyś, jak się rodziłeś, a nawet dużo przedtem, jak cię jeszcze nie było to ja nie miałem takiej kolekcji jak teraz. W ogóle niczego takiego nie miałem. Nikt nie miał. Bo takich rzeczy nie było, tak jak ciebie. Wiem, że mi wierzysz, ale tak było, że nie było. I były Konfrontacje, na których pokazywano tych parę filmów, co na świecie było u nich głośno, a u nas nikt ich jeszcze nie widział. I były kolejki, a nie było biletów. A ja pracowałem w jednej gazecie i miałem dwa bilety na „Sobowtóra” Kurosawy. Kurosawa, kojarzysz? *(On nie kiwa głową)*. I byłem młody i on był młody. Ale był starszy. Nadal jest starszy. I był znanym autorytetem niemoralnym. Od literatury, ale nie tylko od literatury. Ci, co mieli wiedzieć, wiedzieli. Więc gdy go ujrzałem, jak stał w kolejce to... Jeszcze wtedy potrafiłem być bezczelny. Podszedłem i zapytałem, czy nie zechciałby wziąć ode mnie jednego biletu. Zechciał i wziął. To był długi film. On wtedy miał romans z tym starym lekarzem z klubu, który wtedy był młodym studentem. I przez pewien czas biegał między nami. Od studenta do dziennikarza, od dziennikarza do studenta, a po drodze na stronę. Ale w końcu powiedział doktorowi, żeby tamten najpierw zdobył praktykę, a potem się do niego zgłosił. A potem... A potem nastąpił stan wojenny. Stan wojenny, mówi ci to coś? ZOMO, internowania. Internowania, nie internetowania. Demonstracje, ulotki, podziemie. Najszczęśliwszy okres w moim życiu. Za dnia go prześladowali, a wieczorami wracał do mnie. Kupiliśmy to mieszkanie. Tak, tak... A potem... wrócił do lekarza. Nie, zaraz, odwrotnie. Najpierw to chyba ja związałem się z lekarzem, a on z kimś, kto wkrótce wyemigrował? Nie pamiętam. Nie pamiętam kolejności. No, grunt, że minęło dwadzieścia lat i wciąż jesteśmy przyjaciółmi. *(Krytyk milknie, kładzie Onemu rękę na ramieniu, On wtula się w Krytyka)*

KRYTYK

Jesteśmy przyjaciółmi.

Zaczynają się całować. On rozpina Krytykowi spodnie, które opadają, ukazując bokserki w ludziki. Krytyk, nie przerywając całowania, spogląda na nie kątem oka. Jedną ręką obejmuje chłopaka, drugą usiłuje podciągnąć spodnie. Wreszcie mu się to udaje. Odsuwa znieczeka Onego i uśmiecha się przeprasząco.

KRYTYK

Pójdę się przebrać... rozebrać do łazienki.

Zaciemnienie

Scena 5

Wernisaż wystawy portretu trumiennego. Przed jednym z obrazów stoi Profesor. Patrzy i popija. Od tyłu skradają się do niego Przedsiębiorca i Historyk.

PRZEDSIĘBIORCA i HISTORYK (razem, znienacka)

Uuuuuuuuu!

PROFESOR (przestraszony, krztusi się winem, część wylewa na marynarke)

Chryste! Przestraszyliście mnie na śmierć. Obląłem się. Dobrze, że nie czerwone.

Muzykolg i Historyk chichoczą

HISTORYK

Długo się w muzeum zastanawialiśmy, jakie wino dobrać, by pasowało do głównego dania. Aż wreszcie stwierdziliśmy, że...

PRZEDSIĘBIORCA

Trup i cielecina lubią białe wina.

Przedsiębiorca, Historyk i Profesor chichoczą. Podchodzi do nich Student.

STUDENT

Głupie żarty wam w głowie. A ja tu rozmyślam nad kwestią fundamentalną.

PRZEDSIĘBIORCA

Jaką?

STUDENT

Ilu z tych szlachciców było gejami?

PRZEDSIĘBIORCA

Co dziesiąty. Albo co siódmy. (liczy) Raz, dwa, trzy, cztery... Ten mi wygląda na pedała. Ma takie wyrobione usta.

HISTORYK

A ta to rasowa sarmacka lesba.

PRZEDSIĘBIORCA

Ciekawe, czy kutasy mieli równe dorodne jak wąsy?

STUDENT

Oni nie mieli kutasów, oni mieli kutasiki.

Chichoczą.

PROFESOR

Jesteście obsceniczni. Jaja sobie robicie w obliczu vanitas.

STUDENT

Skąd! My tylko odzyskujemy gejowską historię.

PRZEDSIĘBIORCA

Co naprawdę zaszło między panem, wójtem a plebanem?

HISTORYK

Polska Safonka – Urszulka Kochanowska.

STUDENT

Czy Pasek bił Morsztyna?

Niemal jednocześnie, z dwóch stron, wpadają do sali On i Krytyk. Profesor podchodzi do Onego, chwytając za rękę i prowadzi do Krytyka.

PROFESOR

Wpadliście!

ON

Ja...

KRYTYK (*zmieszany*)

Ja... Nie... Nie wiem... Coś się tobie....

PROFESOR

Wpadliście na wernisaż. To świetnie.

Chwyta dłoń Krytka i łączy ją z dłonią Onego.

Poprosimy przodków o błogosławieństwo. Zbliżcie się!

KRYTYK (*puszcza dłoń Onego*)

Już żeśmy się zbliżyli, buławo hetmańska. Podyndaj nią gdzie indziej.

PROFESOR

Jakżeś się ożywił! Jakże pokraśniał! Dotąd na Cię jak na raroga poglądaliśmy, a tu lica płoną, strój niedbały zrzucony, oddech już nie plugawy. Cóż to? Veni Creator Spiritus?

KRYTYK

Veni, vidi, vici.

PROFESOR

Och! Kiedy mi w ogóle nie staje do rywalizacji. Oddaję się walkowerem. I kto by pomyślał (*obejmuje Onego*), że ta latorośl stanie się naszym łącznikiem z przeszłością, naszym wspólnym dziedzictwem i żywą tradycją. (*zwracając się do Onego*) Mówi przez ciebie historia, mój synu. To wielka odpowiedzialność.

KRYTYK

On nie jest twój! Skończ z tym demiurgicznym bełkotem

PROFESOR

Mój, twój, swój... Widzisz jakieś różnice? Bo ja tylko powtórzenia.

HISTORYK (*ocknął się z zamyślenia*)

Faktycznie, nasz miły krytyk filmowy wygląda jakby inaczej. Inaczej, czyli tak samo dobrze jak my. To jakaś transgresja. Przyznaj się, kto cię przerobił?

(Przedsiębiorca trąca go w ramię. Historyk spogląda na niego, potem na Krytyka, potem na Onego...) Rany! Nie zajarzyłem! (*twarz mu tężeje, ze złością*)

Uprowadził mnie, gryzipiórek!

Krytyk wściekły wybiega z sali.

Chwila milczenia

HISTORYK

Obraził się za „gryzie” czy za „piórko”?

Profesor grozi Historykowi palcem

PROFESOR

Nieładnie! Wszyscy wiemy, że ani jedno, ani drugie.

Krytyk wraca.

KRYTYK

No! Zmieniamy temat.

STUDENT

Właśnie. Pierdolicie i pierdolicie, jednostajnie i monotematycznie. Nie przyszedłem tutaj, by łykać waszą rzadką spermę, bo mam jej pod dostatkiem

przy innych okazjach. Zamiast się ślinić na swój widok, przypatrzcie się lepiej tym obrazom. Pogadajmy o patriarchacie, o wykluczeniu, o dyskryminacji...

HISTORYK

Ależ, najdroższy, nigdy Cię nie dyskryminowaliśmy. Przeciwnie. Zawsze szanowaliśmy i ceniliśmy Twoją anatomię.

PRZEDSIĘBIORCA

Autonomię, misiu, autonomię.

Oprócz Studenta wszyscy chichoczą.

STUDENT

Już nie trawię tych waszych dowcipów. Już... veto. Liberum veto!

PROFESOR

Uchu! Zaraz wyciągnie szabelkę. Jak ci zarostu przybędzie, to będziesz się mógł powiesić koło tych Sarmatów.

STUDENT

Czy naprawdę nie czujecie potrzeby działania? Nie wkurwia was homofobia, która się panoszy dookoła, nawet tu, w tej sali, w polskim Muzeum Narodowym, wśród tych eksponatów i wartości chrześcijańskich? Nie widzicie, że jesteście, że jesteśmy na każdym kroku ponizani i obrażani. Że wciąż wyzywa się nas od zбочeńców i traktuje jak obywateli drugiej kategorii. Że kamieniami w nas rzucają? Nie ma w was pragnienia zmiany? Nie brakuje wam idei, wizji?

HISTORYK

Mi w tej chwili brakuje naszego drogiego doktora. Nie przyjdzie do nas?

KRYTYK

Nie przyjdzie. Wpadł w melancholię, fachowo zwaną depresją.

PRZEDSIĘBIORCA

Mówiąc szczerze, nas z misiem nudzą te wszystkie bunty, manifestacje i gejowskie organizacje. Poza tym można dostać w gębę pałą od młodzieńca wszechpolskiego, a my przecież jesteśmy monogamiczni (*chichoczą*).

Oczywiście, jeśli masz jakąś petycję czy protest, to chętnie złożymy podpis, ale nie każ nam prywatne przekuwać w publiczne.

STUDENT

Prywatne już od dawna jest publiczne! Właśnie przez takich jak wy nigdy w tym kraju nie będzie lepiej. Jesteście homoseksualną elitą, a nie chcecie nic uczynić dla sprawy. Zamykacie się w getcie swojej orientacji z podobnymi do was i czujecie się cool. Jesteście ślepi na rzeczywistość. A spróbujecie pomieszkać w... Niepokalanowie!

PROFESOR

Jakiż ty jesteś dziewiętnastowieczny, mój gejowski sufrażysto. Zagadałbyś seksualność na śmierć. Potrafisz perorować, aż z człowieka uchodzi całe podniecenie. A tymczasem to jest istota! (*wskazuje na Onego*). Młode piękno przeglądające się w portrecie trumiennym. Chcę zdążyć zanim on i ja znajdziemy się na deskach. Reszta to strata czasu. To marność nad marnościami.

STUDENT

Walisz banały, panie profesorze. A może on wcale nie chce być przedmiotem pożądanym? Może wcale nie potrzebuje tego twojego modernistycznego decorum? Twoich pięknych słówek, którymi tak naprawdę wstydlawie przykrywasz jego fiuta? Może on chce być... sobą?

PROFESOR

Nie wiem. Zapytaj delikwenta.

STUDENT

Zapytam. Zobacysz, że zapytam. Pytam. *(po chwili wahania, do Onego)* To co ty o tym wszystkim sądzisz?

Zaciemnienie

Akt II – Moderato

Scena 1

Lekarz w swoim mieszkaniu siedzi na podłodze zawałony stosem papierów. Próbuje je przeglądać, segregować, przekłada z kupki na kupkę. Ułożone stosy rozyspują mu się. Część papierów drze bez czytania, innym przegląda się z zadziwieniem.

Zaciemnienie

Scena 2

Krytyk z Lekarzem siedzą w mieszkaniu tego ostatniego przy stole. Na stole resztki kolacji z winem. Dopalają się świece. Jedna właściwie już zgasła.

KRYTYK

Raz w tygodniu.

LEKARZ

Czuję taki... kryzys.

KRYTYK

Oddaję się bez reszty. Reszty mu nie trzeba.

LEKARZ

Wiek średni, jak z podręcznika. I co ja mam powiedzieć?

KRYTYK

Odżyłem. Czuję się jak zombie.

LEKARZ

A mi życie się prześwietla.

KRYTYK

Nie wiem, czego chce. Ani o co mu chodzi. I czy mówi tamtemu?

LEKARZ

Mówię tobie, nie najlepiej ze mną.

KRYTYK

Nie powinien mówić. Przecież to profesorowie są od tego, żeby mówić, a nie żeby słuchać.

LEKARZ

Do twarzy ci z tym nieoczekiwanym rżnięciem.

KRYTYK

To już znasz o mnie całą prawdę.

LEKARZ

Ty moją poznałeś dawno temu. Całą wyrzuciłem wczoraj na śmietnik.

KRYTYK

Nie szkodzi. I tak już nic nie pamiętam.

LEKARZ *(wstaje)*

Chodź, coś ci przypomnę. Albo nie wstawaj, bo siądziesz z wrażenia. Coś ocaliłem.

(podchodzi do uprzątniętego biurka, na którym leży tylko jedna teczka. Wyciąga z niej nieco pogniecioną kartkę papieru listowego).

Uwaga! Poczytaj mi mamó.

(czyta)

„Warszawa, 29 maja 1986, czwarta rocznica śmierci Romy Schneider.

Najukochańszy mój Doktorze Caligari!

Piszę w pośpiechu, wzburzeniu i udręce. Tak wiele nas łączy, tak bardzo serce me i inne organy skłaniają się ku Tobie. Więc nim skapituluję raz jeszcze, nim raz jeszcze się poddam, piszę szybko. Nie mogę już być Twoim pacjentem.

Marionetką w Twych rękach, skądinąd tak delikatnych i zręcznych, zwinnych i mocnych. Całuję je na pożegnanie w najgłębsze zakątki, nim łzy uniemożliwią mi orientację w terenie.”

KRYTYK

Jezu, co za grafoman to napisał!

Lekarz podnosi wzrok znad listu i patrzy na Krytyka wymownie.

KRYTYK

O nie! Tego mi nie wmówisz. W 1986 już od dawna publikowałem w prasie ogólnopolskiej.

LEKARZ

Słuchaj dalej:

„Zawsze miałeś na wszystko najlepsze recepty. Zawsze byłem posłuszny tym, którzy mieli na wszystko najlepsze recepty. Radzili mi i podpowiadali.

Kształtowali mnie i penetrowali, by zasiać we mnie swoje nasienie. A ja

przecież muszę być niezależny. Muszę być silną, samorządną jednostką.

Niezależny Samorządny Związek Partnerski nie jest możliwy. Nie tu i nie teraz.

To Związek Załgany. Odchodzę. Idę na swoje. Bye bye wszyscy intelektualiści i uzdrowiciele tego świata. Łączcie się i kopulujcie, ale beze mnie.

Wiedz jednak, doktorku, że zawsze będę...”

Tyle. Więcej nie znalazłem.

KRYTYK *(podchodzi i wrywa Lekarzowi kartkę)*

Pierdolisz bez sensu. Przecież to nie moje pismo. W 86 to ty byłeś z tym... operatorem wózków widłowych.

LEKARZ

On nie wiedział, gdzie leży Rzym, a co dopiero Romy Schneider.

KRYTYK

To może Profesor miał okres buntu proletariackiego?

LEKARZ

Miał, ale sześć lat wcześniej. Potem proletariat miał wyłącznie w dupie.

KRYTYK (*zrezygnowany*)

Wywal i to do śmieci. Na żadnej aukcji nie dadzą ci za to złamanego grosza.

LEKARZ

Sam wywal. Ja nie mam odwagi.

Krytyk porywa się, by podrzeć kartkę. Ale zatrzymuje się w geście darcia.

Chwila znieruchomienia, potem opuszczenie rąk.

KRYTYK

Lepiej spać. Teraz lubią grzebać po śmietnikach.

LEKARZ (*spuszcza głowę*)

Nie mam zapalek. Tylko elektryczny zapalnik do gazu.

KRYTYK (*składa kartkę na czworo i wkłada ją do kieszeni*)

Więc zrobię to w domu. I tak jestem do cna wypalony.

LEKARZ (*głaszcze Krytyka po głowie i policzkach*)

A pamiętasz PPS?

KRYTYK

Kolejna psychoanalityczna insynuacja? Najpierw wmawiasz mi autorstwo jakiejś epistoły, a teraz mylisz mnie ze swoim ojcem.

LEKARZ

PPS – nie Polska Partia Socjalistyczna, lecz Przyjacielska Pomoc Seksualna.

KRYTYK

To znaczy, chcesz, żeby ci...

LEKARZ

To znaczy, że chcę, żebyś ze mną...

KRYTYK (*wzdycha*)

No dobrze. W końcu mój raz w tygodniu będzie dopiero za sześć dni.

Ale (zatrzymuje się i podnosi palec) ty też wyświadczysz mi przysługę. On nabawił się jakiegoś potwornego kaszlu. Skierowałem go do ciebie. Może to alergia na wszystko powyżej trzydziestego roku życia?

Krytyk i Lekarz znikają w mrokach pokoju.

Scena 3

To samo mieszkanie. Lekarz ze stetoskopem przy piersi Onego. Mówi, lekko krzycząc, bo w uszach ma słuchawki.

LEKARZ

Tak, czułem wtedy ból w sercu. Wtedy, gdy kazał mi iść precz, bo byłem zbyt ostentacyjnie pedalski i przeszkadzałem mu w robieniu kariery. Gdy pierwszy raz kazał mi iść precz. Ty też możesz poczuć. Oddychaj głęboko! Nie oddychaj głęboko! Bądź twardy i nieugięty. Bo ja kochałem go jeszcze z pięć lat. A na to nikt nic ci nie przepisze. Za drugim razem już nie. Za drugim razem to już nikt nikogo nie kochał. Wtedy to on przeszkadzał mi w robieniu kariery, bo ciągle się domagał, żeby mu pomagać w tłumaczeniu „Przypadków klinicznych w literaturze francuskiej”. Nic nie czuję. Nic nie słyszę. Otwórz głębokie gardło. Aaaa!

(zagłada) Nic nie widzę.

A ty właściwie kogo kochasz? Wolisz profesora czy krytyka, hm? Żeby to ja sam wiedział. *(wciąż badając Onego, zaczyna coraz bardziej „przekrzykiwać” stetoskop)*

Opowiedzieć ci, jak się pierwszy raz kochałem z profesorem? To było naprawdę heroiczne. Solidarność. Strajki studenckie. Medycyna z uniwerkiem. Solidarnie okupowaliśmy... Tylko co? Akademię czy polonistykę? Mniejsza z tym. Mieliśmy nocny dyżur. Wokół nasi towarzysze, nasi druhowie i nasze... druhinie? nasze koleżanki leżą pokotem w swetrach

dzierganych przez ich matki-polki. Za oknem złowieszcze światełka suk, zomowcy wałą pały, Wałęsa ssie fajkę. A on mnie wziął na katedrze. Na ołtarzu nauki i walki. Troskliwy był, podłożył mi pod tyłek flagę, żeby miękko było. Tylko którą? Solidarności czy zwykłą, białoczerwoną? Nawet chciał potem wytrzeć w nią spermę, ale patriotyczne tabu dało o sobie znać po orgazmie. Więc użył do tego celu ulotek. Albo może Trybuny Ludu? Jakiż ja byłem dumny, że straciłem dziewictwo. Ale naród tego nie zauważył, bo kochał się sam ze sobą. No, ubieraj się.

On zaczyna się jeszcze bardziej rozbierać. Lekarz patrzy na niego zdumiony.

LEKARZ

Boże, coś Polskę! Tydzień cudów!

Scena 4

To samo mieszkanie. Lekarz ze stetoskopem przy piersi Profesora.

PROFESOR

Słyszysz coś?

LEKARZ *(kręci głową)*

PROFESOR

To może chcesz mi coś powiedzieć?

LEKARZ *(udaje, że nie słyszy)*

PROFESOR *(wyjmuje mu stetoskop z uszu)*

No, co znowu przeskrobałeś? Usunąłeś komuś płód czy zagłosowałeś na prawicę? Przecież nie wezwałeś mnie z troski o stan mego zdrowia. Już tak cię nie pociągam, byś musiał co dwa tygodnie macać mnie swoim przyrządem. Jestem zdrow jak ryba. A z ciebie stary koń, który jest wciąż tym samym zapłakanym chłopcem z przerośniętym poczuciem winy. Więc o co chodzi?

LEKARZ *(z opuszczonym stetoskopem w ręku)*

Ja...

Milczenie

PROFESOR

Dobrze, zawrzyjmy układ. Ja oddam ci krew, mocz, a nawet kał, a ty zawierzysz mi swój grzech. Obu nam będzie lżej na ciele i duszy. Stoi? *(lekko poddenerwowany)* Mogę zapalić?

LEKARZ

Nie mam zapalek. Tylko elektryczny zapalnik do gazu.

PROFESOR

Tym bardziej powinienes się streszczać. Jakie mi zrobiłeś świństwo i dlaczego?

LEKARZ

To nie jest takie proste.

PROFESOR

Skarbie. To jest bardzo proste. On tu przyszedł, a ty go zerżnąłeś. Nieprawdaż?

LEKARZ

Jak zgadłeś?

Profesor wyjmuje z kieszeni pudełko z papierosami. Wyjmuje jednego. Potem zapalniczkę. Przypala. Milczenie.

Lekarz zakłada stetoskop, podchodzi do Profesora i znowu zaczyna go osłuchiwać. Pochyla się, niemal klęka.

PROFESOR *(paląc)*

Jest ci odpuszczone.

Czyni w powietrzu znak krzyża. Potem puka Lekarza w czoło jak ksiądz w konfesjonał.

LEKARZ

Bóg zapłać. Powinienes rzucić palenie.

Scena 5

Kawiarnia (ta sama, co w scenie III Akta I). Student siedzi tam, gdzie przedtem siedział Profesor. Rozgląda się.

Do kawiarni wchodzi Przedsiębiorca. Wita się ze Studentem.

W swoim mieszkaniu Krytyk (spodenki w ludzki, wyciągnięta koszulka,) krąży nerwowo ubrany w wyciągniętą koszulkę i spodenki w ludziki. Sięga po list, który wziął od Lekarza. Czyta, odkłada, znowu krąży itd.

Wracamy do kawiarni. Przedsiębiorca ze Studentem piją kawę.

STUDENT

Miałem nadzieję, że On tu będzie. A właściwie miałem nadzieję, że go tu nie będzie.

PRZEDSIĘBIORCA

Odbiło wam wszystkim z tym młodzikiem? Przecież to szczyl i gołowąs.

STUDENT

Starzeję się i chyba chciałbym się ustatkować.

PRZEDSIĘBIORCA *wybucha głośnym śmiechem*

STUDENT

Dlatego właśnie poprosiłem cię o spotkanie. Bo jesteście dla mnie wzorem.

PRZEDSIĘBIORCA *przestaje się śmiać*

Tobie naprawdę odbiło.

STUDENT

Nie zrozum mnie źle. Wiele rzeczy mi się w was nie podoba. Nie podoba mi się wasza zachowawczość, wasz konserwatyzm, wasz brak zaangażowania, wasz egoizm, wasza krótkowzroczność, wasza pycha, wasza ignorancja, wasza tchórzliwość, wasze drobnomieszczañstwo. Jesteście tacy petite petite bourgeois. Ale wy mi się podobacie.

PRZEDSIĘBIORCA

Z ciebie jest większy perwert niż przypuszczałem.

STUDENT

Nie wykręcaj się, proszę. Wiesz dobrze, że tak jesteście postrzegani. Jako skała, ostoja, punkt odniesienia. Macie to, co inni chcieliby mieć. Forse, mieszkanie, siebie... I nie opuścicie się aż do śmierci.

PRZEDSIĘBIORCA

Poznam cię z tym kuzynem z Niepokalanowa. On też szuka męża.

STUDENT

Pierdolę Niepokalanów. Ja chcę tylko wiedzieć jak. Jak być szczęśliwym w tym pieprzonym homofobicznym kraju? Gdzie i z kim się zamknąć w czterech ścianach? Na kogo wypiąć dupę, a komu dać dupy?

PRZEDSIĘBIORCA

Zadajesz mi pytania, na które nie znam odpowiedzi. Poczytaj sobie pisma kobiece.

STUDENT

I tego właśnie w was nie znoszę. Dorobkowiczostwa. Skąpstwa. Nachapaliście się szczęścia i teraz boicie się nim podzielić. Żeby wam nie ubyło. Jakaż typowo polska małostkowość.

PRZEDSIĘBIORCA

Skarbie, to ty jesteś typem aktywisty. Mnie wszystko przychodzi pasywnie. Ja tylko robię uniki. Nie słucham polityków, puszcza mimo ucha kalumnie, nie bywam zazdrosny. Nie dopuszczam do siebie ani złości, ani bólu.

STUDENT

Czyli boisz się z homoseksualisty stać się gejem. Hołubisz swą hipokryzję i czerpiesz z niej korzyści.

PRZEDSIĘBIORCA

Żyję na marginesie. I jest mi tam wygodnie. Choć pamiętaj, że jako biznesman pierwszy skorzystam, gdy tacy jak ty otworzą mi drogę do urzędów i na salony.

STUDENT

Skoro masz się na mnie dorobić, to chociaż odplać mi kilkoma cennymi wskazówkami. Jak żyć, mój menie, jak żyć?

PRZEDSIĘBIORCA

Nie jestem specem od mądrości życiowych. To nie mój biznes. Obracam głównie pretensjami. Mogę ci sprzedać tylko sztukę osiągnięcia kompromisu...

Scena przechodzi w...

Scena 6

Sypialnia w mieszkaniu Przedsiębiorcy i Historyka.

Przedsiębiorca już zasypia, Historyk siedzi na łóżku.

HISTORYK

... i to nasze życie takie sobie. W miejscu stanęło. Zapada się.

PRZEDSIĘBIORCA

Zapadam się.

HISTORYK

Nie dzieje się nic. Dzieje się nic. Wszystko zastyga.

PRZEDSIĘBIORCA

Zastygam.

HISTORYK

Jesteśmy normalni, wzorcowi, sympatyczni. A powinniśmy być libertyńscy, wyzwoleni, występni...

PRZEDSIĘBIORCA

Powinniśmy spać.

HISTORYK

Im bardziej się starasz, im bardziej pragniesz, tym bardziej jest, jak było. Tyle wysiłku, tyle strategii, tyle efektów specjalnych, a i tak zawsze łąduję w twoim łóżku. W naszym łóżku. Och! Chciałbym, żeby nas zobaczyli, ci, co wyzywają pedałów od perwersów. Mieliby się z pyszna! Jesteśmy przecież małżeństwem z rozsądku. Nie jesteś w moim typie. Nigdy cię nie pożałowałem. Ale wiedziałem, że zapewnisz nam stabilne, rozsądne życie. Że reprezentujesz sobą wysoki poziom kultury, że łączą nas wspólne zainteresowania i pasje pozaerotyczne. Dlatego cię wybrałem. Tak, wtedy jeszcze miałem prawo wyboru. Miałem jeszcze z czego wybierać. Wybrałem życie odmierzone rytmem twoich równomiernych oddechów. Żebyś chociaż chrapał, to przynajmniej mógłby cię znienawidzić. Wykrzywić twarz ze wstrętem, bez skrupułów kopnąć cię w tyłek. Ale ty jesteś taki nieskazitelny. Rzuciłeś studia muzykologiczne, bym mógł sublimować w muzeum. Założyłeś firmę, zarabiasz kasę, by miał za co rozwijać swoją elokwencję. Kocham cię i jestem ci wdzięczny.

(odwraca się do Przedsiębiorcy)

Czy musimy odgrywać ten pieprzony schemat – ja cię kocham, a ty śpisz? Czy musimy być tacy sami? Nie chcę spać, nie chcę się z tobą kochać. Chcę... Znowu mnie nie rozumiesz.

PRZEDSIĘBIORCA

Rozumiem.

HISTORYK

Nie rozumiesz.

PRZEDSIĘBIORCA

Mhm..

HISTORYK *(kładzie się koło Przedsiębiorcy)*

Jestem zmęczony. Masz rację. Trzeba przespać to nic. Dobranoc.

(wtula się w Przedsiębiorce)

PRZEDSIĘBIORCA *(coś mruczy)*

Zaciemnienie. Słychać odgłosy manifestacji. Okrzyki, gwizdy, piski, rzucanie kamieniami, bójki, nawet strzały.

Scena 7

On siedzi na łóżku w mieszkaniu Profesora. Dzwonek do drzwi. Wstaje, idzie, spogląda przez judasza. Otwiera. Na progu stoi Student z zakrwawioną twarzą.

AKT III – Adagio

Scena 1

STUDENT

Cze, sorry, myślałem, że nikogo nie ma. Sam jesteś? Nie ma go? Miałem nadzieję... Wciąż mam klucze, które mi dał, ale pomyślałem, że najpierw zadzwonię, bo nie byłem pewien, że nikogo nie ma. Mogę wejść? Muszę się umyć czy co. Pozwolisz? Nie wiesz, gdzie są opatrunki, plastry jakież? *(On rozgląda się po mieszkaniu)* Ja wiem. Chyba nic się nie zmieniło. *(udaje się w głąb mieszkania, słychać odkręcanie wody i stukanie szuflad)*. Jezu, ale wyglądam! Dostałem na parady, a potem była napażanka z łysymi. Policja interweniowała, mówię Ci – istna „Ziemia obiecana”. Ledwo się wyrwałem. Tam chyba wciąż... Stonewall, jeszcze jedno Stonewall. Następne Stonewall. Stonewall bez końca, kurwa mać. *(wraca dociskając plaster do czoła, siada na łóżku)*. Mam dość. Jestem kurewsko zmęczony. *(wygląda na bliskiego płaczu)*. Spokojnie sobie manifestujesz, a tu te pierdolone bydlaki z niedowładem umysłowym... I musisz walczyć. Kurwa, nie chcę mi się walczyć. Ale muszę walczyć. A ty dlaczego nie walczysz? Dlaczego o nic nie walczysz? Myślisz, że masz już wszystko, bo dorwałś dzianego faceta z prestiżem? Że cię wszystkiego nauczy? On cię niczego nie nauczy, bo sam nic nie wie. Tylko mu się wydaje, że wie wszystko, że pożarł wszystkie rozumy z tych swoich książek. Ale jest tchórzliwym ignorantem. Nie potrafi stawić czoła życiu. I myślisz, że to będzie trwało wiecznie? Że ty u jego starczego boku będzie sobie skakał na boki? Gówno prawda. Wydyma cię wcześniej niż przypuszczasz. Da ci na drogę parę przeterminowanych mądrości życiowych i spierdalaj. Szczęśliwej drogi, już czas. Znajdzie sobie kolejnego przydupasa, a ty na ulicę, walczyć o spokój jego dupy. Ktoś przecież za takich mądrali musi umierać na barykadach. Dla sprawy. *(On siada koło Studenta na łóżku, dotyka plastra na jego czoła)*. Auu! Boli. Nie złapiesz mnie na te swoje sztuczki. Jestem na to za młody. I pamięć mam dobrą. *(spogląda na Onego)* Musisz być ostrożny. Mogłem sobie coś złamać albo nadwyrężyć. Albo zwichnąć. Musisz być delikatny. I... powściągliwy. *(rzuca się Onemu do ust. Chłopcy zaczynają się namiętnie obciskować, kotłować na łóżku, ściągając z siebie odzienie. Student od czasu do czasu pokrzykuje)* Auu! Auu!

Odgłos otwieranych drzwi. Chłopcy nic nie słyszą. Wchodzi Profesor z bagietką pod pachą. Wchodzi do pokoju. Patrzy. Chłopcy wreszcie go dostrzegają. Chwila znieruchomienia.

ON

Ja...

PROFESOR

Ty siedź cicho! Jesteś jeszcze gówniarzem!

STUDENT *(do Onego)*

A nie mówiłem ci? Ma cię za nic. Będzie cię poniżał. Już cię poniża.

PROFESOR

Jak na razie to wy poniżacie mnie. Moglibyście chociaż przebrać pościel, skoro już musicie robić to w moim łóżku.

STUDENT

W moim łóżku? Odezwał się obrażony podmiot. Burzazyjno-katolicko-sklozetowany podmiot. Nadzorować i karać. To po co było pierdolić o indywidualnej wolności?!

PROFESOR

Wolność wolnością, ale nie pozwolę się wykluczać!

STUDENT

Jesteś wkurwiony, bo cię pominęliśmy? Bo nie zaczekaliśmy, aż okażesz swój wielki autorytet, tak? Obaj go już widzieliśmy. W pełnej krasie. Nie ma więcej niż 15 centymetrów.

PROFESOR

Jesteś bardzo wulgarnym studentem. Dzisiaj już nie dostałbyś u mnie zaliczenia.

STUDENT

Wiesz, co było dzisiaj? Wiesz? Pewnie, że nie wiesz. Wolisz nie wiedzieć. To popatrz. O! (*odkleja sobie plaster*) Widzisz? Oberwałem w twoim imieniu. Żeby tacy obłudni i zakłamani jajogłowi jak ty mogli nadal bezstresowo posuwać takich świeżutkich chłoptasiów jak on. *On żuje bagietkę.*

PROFESOR

Oberwałeś wyłącznie w swoim imieniu. To wasza wojna, nie moja. Ja tylko bardzo proszę o niezawłaszczanie własności prywatnej, bo dobrodziejstwa kolektywu są mi zbyt dobrze znane.

STUDENT

Pewnie, gieroju. Tak się boisz, że aż bujasz w obłokach. Ale ze szczytów katedry będzie tokował o transgresjach i represjach seksualnych w wielkiej literaturze.

PROFESOR

Życie to życie, literatura to literatura. Naucz się wreszcie odróżniać real od fikcji i autora od narratora. To jakiś pierwszy rok studiów, zdaje się. Proust nie ma nic wspólnego ze spermą na moim prześcieradle.

STUDENT

Te twoje tautologie! Życie to życie, literatura to literatura! Wiesz, co ci powiem?! Gdyby to twoje pokolenie pieprzonych hipokrytów potrafiło w swoim czasie stworzyć życie i literaturę, dzisiaj my nie musielibyśmy zaczynać wszystkiego od zera. Bylibyśmy znacznie dalej na skali. I ty też!

PROFESOR

To moje pokolenie hipokrytów zrobiło tyle, ile mogło zrobić. Zrobiło znacznie więcej niż wy dzisiaj robicie, wrzeszcząc histerycznie, jakby kto czyhał na waszą cnotę. Świat nie zaczął się od postfeminizmu, barbarzyńco.

On powoli wycofuje się w stronę drzwi.

STUDENT

Och, przestań wreszcie z tym kombatanctwem i nieświeżą sofistyką. To było przydatne w zupełnie innych czasach. Przełam się wreszcie, weź głęboki oddech i powiedz głośno: Jestem gejem. Ulży ci.

PROFESOR

Nie jestem gejem. To nie ta tożsamość.

STUDENT

To ja ci powiem, kim jesteś. Chcesz wiedzieć, kim jesteś? Jesteś starym, obleśnym pedałem.

PROFESOREM

A ty młodym, głupim gejem.

On zamyka za sobą drzwi.

Scena 2

Mieszkanie Przedsiębiorcy i Historyka. Oprócz nich Krytyk, cokolwiek wstawiony. Alkohol.

KRYTYK

I wciąż nie wiem, dlaczego. Przecież to On mnie wybrał, to On mnie nawiedził. I to On mnie opuścił. Tak znienacka. Czuję się jak porzucony lud wybrany.

HISTORYK

Pluralis majestaticus?

PRZEDSIĘBIORCA

Skąd! Jemu się po prostu troi w oczach.

KRYTYK

Dwoi. Wystarczyło mi, jak się dwoiło. Ten raz w tygodniu, ten mój intymny raz w tygodniu, jak w tym filmie. A teraz nigdy więcej blow jobów!

PRZEDSIĘBIORCA *(dyskretnie ziewa)*

Może nie spełniłeś jakiejś jego zachcianki seksualnej?

KRYTYK

To ja miałem zachcianki, on miał tylko idee.

PRZEDSIĘBIORCA

To może któraś z nich była zbyt wyrafinowana?

HISTORYK

Nie przesadzasz z tą rozpaczą? Miałeś szczęście, które się nie trafia, czyjeś ciało...

KRYTYK

Nie została nawet fotografia.

PRZEDSIĘBIORCA

Może jeszcze wróci? Młodzież szkolna i akademicka miewa długie wakacje.

KRYTYK

On nie studiuje. On chce zrobić karierę.

PRZEDSIĘBIORCA

Widocznie nie przez twoje łóżko.

KRYTYK

Kiedy ja bez niego, bez jego... perspektywy. Bez perspektywy, że On... Z perspektywą, że jego nie będzie, co jakiś czas, ja.. się boję.. żyć.

HISTORYK

To jak żyłeś do tej pory?

KRYTYK

Bojąc się.

PRZEDSIĘBIORCA

To nie żyj.

KRYTYK

Nie żyć też się boję.

PRZEDSIĘBIORCA *(poirytowany)*

To idź do kina!

HISTORYK

Zazdroszczę ci, stary. Miałeś swoje pięć minut. Postaw się w moje położenie. Do mnie smarkacz się nie zgłosił.

Dzwoni telefon. Historyk odbiera.

HISTORYK

Halo! Kto? Nie!!! *(macha z podniecenia ręką)*. Ależ pewnie, zupełnie. Nie, wcale, absolutnie. Skąd. Niesamowite. *(zastania ręką słuchawkę, do swoich towarzyszy szeptem)* To On! *(wraca do rozmowy)* Co tam? Naprawdę? Och! Jezu! Pewnie! No, pewnie. Oczywiście. Nie, zupełnie nie. Co ty! Jasne. Natychmiast. Nie, w ogóle. No to pa pa! *(odkłada słuchawkę)*. On tu przyjedzie!

PRZEDSIĘBIORCA

Gdzie? Tu?

Krytyk zrywa się na równe nogi.

HISTORYK

Tu, tu *(chodzi nerwowo po pokoju)* Pokłócił się, uciekł z domu, szuka schronienia, pomocy. Trzeba się przygotować. Boże, pochowaj tego Brucknera. Nie może tak bezwstydnie leżeć na wierzchu. Gdzieś przecież mieliśmy płytę Madonny.

PRZEDSIĘBIORCA

Daliśmy ją twojemu chrześniakowi na pierwszą komunię.

HISTORYK

Mogłeś chociaż kopię zrobić. Co on sobie pomyśli? Że w tym domu nawet porządnej muzyki nie ma!

KRYTYK

To ja chyba... odejdę.

HISTORYK

O tak, tak. To byłoby dla niego... dla mnie... dla ciebie zbyt bolesne. Musisz się zdystansować, znaleźć sobie kogoś, nam zostawić twój problem. Jakoś sobie z nim poradzimy. Głowa do góry!

PRZEDSIĘBIORCA (*podaje Krytykowi płaszczy*)

Fajnie, że wpadłeś. Zapraszamy częściej. Tylko najpierw zadzwoń. Bo może nas akurat nie być. Może mnie już nie być.

HISTORYK

A ja mogę być z kimś innym.

KRYTYK

Dzięki za wszystko. A może jednak powinienem zostać...?

HISTORYK I PRZEDSIĘBIORCA (*jednocześnie*)

Nie!

KRYTYK

I wyjaśnić sprawę?

HISTORYK

Wyjaśnimy ją za ciebie. Od tego masz przyjaciół.

Krytyk wychodzi, potykając się o próg

PRZEDSIĘBIORCA

Tylko się nie zabij na naszym progu.

Zamyka drzwi.

To ja idę spać.

HISTORYK

Jak kto? Nie pomożesz mi?

PRZEDSIĘBIORCA

Zrobisz to sam.

HISTORYK

Sam się boję.

PRZEDSIĘBIORCA

Nie mogę cię wiecznie aserukować. Naucz się sięgać szczytów na własną ręką. Muszę jutro wcześniej wstać, żeby na was zarobić.

Wychodzi.

Historyk siada i nerwowo oczekuje.

Dłuższa chwila. Słychać odgłosy ablucji Przedsiębiorcy.

Historyk zrywa się i podbiega do okna.

HISTORYK

Już, już... Już otwieram.

Biegnie do domofonu. Mocuje się z nim. Otwiera drzwi.

Witam w naszych skromnych progach! Czym chata bogata! (*wchodzi On*) Gość w dom, Bóg umarł. Mizernie wyglądasz, bladej jakoś. Ale i tak pięknie. Dał ci w kość, wygnał Cię? (*On potrząsa niezdecydowanie głową*). Wiem, znam, despota z niego i tchórz zarazem.

Poznaliśmy się w saunie. Chował się przed jakimś swoim studentem, który też tam przyszedł.

Bał się, że zostanie rozpoznany. I w ten sposób trafił pod mój prysznic. Szukasz pomocy,

prawda? Chcesz się zwierzyć? (*zniecka Historyk chwyta głowę Onego i tuli do swej piersi*)

Dobrze, tak dobrze, że jesteś. Nie mogłeś lepiej trafić.

Z łazienki wychodzi Przedsiębiorca, nagi maszeruje przez pokój.

PRZEDSIĘBIORCA

Dobry wieczór.

On delikatnie, ale stanowczo wyrywa się Historykowi.

PRZEDSIĘBIORCA

Dobranoc.

Wychodzi.

HISTORYK

Sam widzisz. Moje życie jest cudowne. Spełnione. Robimy to, co kochamy. Kochamy to, co robimy. Mamy z tego pieniądze. Inni nie mają, a my mamy. Jeździmy dwoma samochodami, w nic się nie angażujemy. Kupiliśmy sobie święty spokój, zamknięty w tym apartamentowcu. Nasi przyjaciele są tolerancyjni, nasi rodzice nic nie mówią. Dosłownie nic. Wszystko już zostało powiedziane i zrobione. Cieszymy się sympatią i szacunkiem. Żyjemy dyskretnie i bez ekscesów. Nic nam nie grozi, bo płacimy za ochronę. A jak jest nam zimno, to lecimy na wakacje do Egiptu. Albo Tunezji. Byłeś kiedyś w Tunezji? *(On zaprzecza)* Ja byłem. My byliśmy. Tam jest ciepło. Jest ci zimno? Drżysz? Jesteś zmęczony? Chcesz się położyć, prawda? Połóż się. Poczekaj, rozbiore Cię. *(rozbiera Onego troskliwie)* Odpoczniesz, zaśniesz. Historia się skończyła, ale przecież toczy się dalej. *(zdejmuje Onemu spodnie)* Niczego od ciebie nie chcę, chcę, żeby ci było dobrze. Otoczę cię miłością i uczynię szczęśliwym. *(kładzie Onego na kanapę i otula kocem)*. Jutro pomyślimy, co dalej. Teraz zostawiam cię w objęciach Orfeusza. *(całuje Onego w usta, chce wyjść)*. Powiedziałem Orfeusza? Co za żenujący błąd. Oczywiście, chodzi o Morfeusza. Zostawiam cię w objęciach Morfeusza. *(całuje Onego raz jeszcze)*

Mieszkanie Lekarza. Mieszkanie Krytyka. Romawiają przez telefon.

LEKARZ

Wiesz co, znalazłem dalszy ciąg listu.

KRYTYK

Listu?

LEKARZ

Tego, co wziąłeś na całopalenie.

KRYTYK

A! I co tam jest napisane?

LEKARZ

Twój. Tylko „Twój”.

KRYTYK

„Twój. Tylko Twój” czy tylko „Twój”?

LEKARZ

Twój. Tylko „Twój”. Bez tylko. No i podpis.

KRYTYK

Ładny miałem wtedy podpis?

LEKARZ

To nie ty ten list napisałeś. Przepraszam.

KRYTYK

Nie ja? A kto?

LEKARZ

Nikt ważny. Nawet nie pamiętałem, że istniał.

KRYTYK

Aaa! A ja już spaliłem się ze wstydu. I co teraz będzie?

Historyk staje na progu sypialni. Przedsiębiorca leży w łóżku i czyta książkę „Ja zarządzać zasobami ludzkimi”.

HISTORYK

Położyłem go spać.

PRZEDSIĘBIORCA

I jakie wrażenia?

HISTORYK

Muszę przyznać, że ma bardzo zgrabne... łydki.

PRZEDSIĘBIORCA

Tylko tyle?

HISTORYK

Tyle. Przynajmniej na razie.

Czterech mężczyzn i Onego powoli otula ciemność.

Akt IV – Allegro ma non troppo

Kalina Jędrusik śpiewa „Z kim tak ci będzie źle jak ze mną“. Powoli scena się rozjaśnia. Ten sam bar, co w scenie I Aktu I. Przy stole siedzą Profesor, Krytyk, Lekarz i Historyk. Zestaw trunków również taki sam, jak na początku sztuki.

LEKARZ

Wyglądacie, jakby wam witamin brakowało.

KRYTYK (*wychylając wódeczkę*)

Nie witamin, tylko młodego białka.

Idzie do baru po kolejną.

HISTORYK

Mnie tam niczego nie brakuje. A to, czego mi brakuje, jest moim bogactwem.

LEKARZ

Nie mów do mnie paradoksami, bo brak mi na nie recepty.

HISTORYK

Po prostu, mam święty spokój, dużej wolnej przestrzeni i nieograniczony dostęp do konta. A jak już się nasycę tym brakiem to stary wraca i znowu jest ok.

LEKARZ

A jeśli któregoś dnia nie wróci?

HISTORYK

Wróci, wróci. Zawsze wraca z tych swoich służbowych podróży (*nuci*) „Powrócisz tu, gdzie nadwiślański brzeg...”.

KRYTYK (*wraca z wódeczką*)

Gdzie pojechał tym razem? Do Tajlandii?

HISTORYK

Nie. Do Amsterdamu.

LEKARZ

Nie tęsknisz za nim?

HISTORYK

Tęsknię. Pewnie, że tęsknię. Ale jak wróci, to przestanę tęsknić.

PROFESOR

Jak wróci...

Wzrok pozostałych biesadników kieruje się na niego. Profesor siedzi osowiały.

LEKARZ

Nadal żadnej wiadomości?

PROFESOR *przecząco kiwa głową*

HISTORYK

Poczyłeś jakieś kroki, by go odnaleźć?

PROFESOR

Ja...

LEKARZ

Zaglądałeś do tej knajpy, gdzie pracował?

PROFESOR

Nigdy więcej się w niej nie pokazał.

HISTORYK

Dzwoniłeś na komórkę?

PROFESOR

Wyłączył na amen.

LEKARZ

Dzwoniłeś do jego rodziny? Do przyjaciół?

PROFESOR *wybucha*

Myślicie, że ja znam jego rodzinę?! Jego przyjaciół?! Że ktoś u mnie bywał?! Ktoś mnie zapraszał?! A wy? Co wy o nim wiecie, drodzy przyjaciele?

KRYTYK *podsuwa mu swoją wódkę*

Masz wypij. Przestań udawać, że cokolwiek załatwisz czerwonym winem.

PROFESOR

Spadaj, Konsulu!

HISTORYK

Jak ja się wtedy zaniepokoiłem, kiedy wstałem, a Jego już nie było. Od razu sprawdziłem, czy coś nie zginęło. Ale biedak nie wziął nawet niczego z lodówki na śniadanie.

LEKARZ

To chyba niemożliwe tak zniknąć bez śladu. Coś przecież zostaje. Jakieś rzeczy? Notatki?

Kalendarze?

PROFESOR

Nie pomieszało się wam w głowach? Kto za kim ma latać? Ja za jakimś smarkaczem? Po co? Chyba żeby mu złoić skórę!

KRYTYK

Acha! Z naszego profesorka wylazł stary, pedalski patriarcha.

PROFESOR *wstaje wzburzony*

A dajcie mi wszyscy święty spokój.

Chce odejść.

LEKARZ

Uspokój się. Opanuj. Jako twój osobisty lekarz radzę ci usiąść.

PROFESOR *siada*

Macie rację. Wypadam z formy. Nie zdarzyło mi się to od lat.

LEKARZ

Ktokolwiek odszedł, cokolwiek minęło, trzeba robić wrażenie, jakby się nic nie stało.

Bądźmy stoikami!

KRYTYK

Z naciskiem na stoi.

Wszyscy oprócz Profesora chichoczą.

HISTORYK

Właśnie. Wiecie, że na dole otworzyli dark room. Idziemy poszperać?

KRYTYK

Idźcie. Ja bym się tam zgubił.

LEKARZ

To ja też zostanę i dodam ci otuchy.

PROFESOR

A ja idę. Sięgnąć, gdzie wzrok nie sięga.

Profesor i Historyk wychodzą. Krytyk chce iść po kolejną wódkę, ale Lekarz go zatrzymuje.

LEKARZ

Mam coś dla ciebie.

KRYTYK

Jeśli to kolejny list, od razu oddaj go na cele charytatywne.

Lekarz wyjmuje pęk kluczy na tasemce.

KRYTYK

Co to jest?

LEKARZ

Prosty, szczery i bezpośredni gest. Chce, żebyś ze mną zamieszkał. To znaczy, żebyś u mnie mieszkał czasami. Nie, żebyś chciał, byś się całkiem przeprowadził. Będziemy mieszkać osobno, ale czasami możesz mieszkać u mnie. Znowu. Znowu możemy być razem. Poniekąd.

KRYTYK

Siadę z wrażenia. (*siada*) Co kombinujesz? Co to ma być? Zemsta po latach?

LEKARZ

Postawmy sprawę jasno. Nie jesteśmy już młodzi. Najmłodszy. Mamy swoje problemy – ty z alkoholem i depresją, ja... Ja jestem lekarzem. Znamy swoje wady, zalety, słabości, przyzwyczajenia. Znamy swoje ciała. Przyjaźnimy się. Rozumiemy. Mamy wspólne wspomnienia i wspólnych znajomych. Dawno temu byliśmy w sobie zakochani. Przeszliśmy okres fascynacji seksualnej. To wszystko już za nami. Więc chyba nareszcie możemy naprawdę być razem. Poniekąd.

KRYTYK *milczy***LEKARZ**

Co ty na to? Bez presji, bez przymusu, wolni, samorządni, niezależni, odpowiedzialni...

KRYTYK (*unoszą głowę*)

PPS?

LEKARZ

PPR. Przyjacielska Pomoc Rodzinna.

KRYTYK *wyciąga rękę, bierze klucze i wsadza je do kieszeni.*

Wchodzę w to.

Lekarz ściska Krytyka razem z krzesłem.

Wracają Profesor z Historykiem, prowadząc Studenta.

HISTORYK

Patrzcie, kogo znaleźliśmy w dark roomie.

LEKARZ

To teraz rozumiem, dlaczego miałeś się spóźnić godzinę na nasze spotkanie.

STUDENT

Jak zwykle, wyciągacie fałszywe wnioski.

HISTORYK

Tylko nie fałszywe!

PROFESOR

Tylko nie wnioski!

STUDENT

Wszedłem innym wejściem, od dołu. Chciałem sprawdzić, jak to funkcjonuje... Jak to wygląda.

KRYTYK

To się nazywa „obserwacja uczestnicząca”.

STUDENT

Poza tym, nie mogę z wami długo zostać, bo jestem umówiony z moim chłopakiem.

KRYTYK

Aż tak dobry był seks w dark roomie?

STUDENT

Mój chłopak nie jest z dark roomu! (*do Historyka*) Nie powiedziałaś im?

LEKARZ

Boże, to dlatego twój stary uciekł do Tajlandii!

HISTORYK

Do Amsterdamu. I nigdzie nie uciekł. To nie ja. To ten mój brat cioteczny. Ten, co tu pracował. Z Niepokalanowa. Spiknęliśmy ich ze sobą. I chyba znaleźli wspólny język.

PROFESOR

O! To jakiś nowy motyw.

LEKARZ

A kuzyn jeszcze tu pracuje? Bo nie pamiętam, jak wyglądał.

STUDENT

Bynajmniej! Nie zniósłbym myśli, że jest tutaj wystawiony na wasze pożądlive spojrzenia.

PROFESOR

Oto jacy są młodzi polscy rewolucjoniści. Monogamiczni.

STUDENT

Przynajmniej są otwarcie monogamiczni. Nie tak, jak niektórzy ze starych konserwatystów.

LEKARZ

To gdzie teraz pracuje?

STUDENT

Załatwiłem mu robotę w Federacji Na Rzecz Kobiet.

KRYTYK

Tam nie jest wystawiony na pożądlive spojrzenia.

STUDENT

Z tymi spojrzeniami jakoś sobie radzi.

LEKARZ

Mieszkacie razem w Warszawie, czy u jego rodziców w Niepokalanowie?

STUDENT

Mieszkamy osobno. Na razie.

KRYTYK

Mam nadzieję, że chociaż spicie razem?

PROFESOR

Rewolucja wymaga czystości!

STUDENT

Nie tylko śpimy, wczoraj się wręcz całowaliśmy.

KRYTYK

W usta?

STUDENT

W sanktuarium maryjnym w Niepokalanowie. Tuż przy głównym ołtarzu.

PROFESOR

Brawo! Niepokalanów wzięty. W niebo wzięty. Czas ruszać na Częstochowę!

HISTORYK

Dostaliśmy standing ovation?

STUDENT

Niestety, nie było nikogo poza świętych obcowaniem. Może następnym razem?

HISTORYK

To mi przypomina, jak obściskiwaliśmy się w Kaplicy Zygmuntowskiej.

LEKARZ

To mi przypomina, że za młodu sypiałem z księdzem. Pytałem go, czy to nie grzech śmiertelny, a on zawsze odpowiadał, że bierze mój grzech na siebie. I że zna specjalne formułki, które zawieszają działanie grzechu. Więc nad ranem coś tam mamrotał i szedł odprawić mszę.

KRYTYK

Mnie to już niczego nie przypomina.

PROFESOR

A mnie to przypomina, że zawsze lubiłem mundury. Kościelne, uniwersyteckie, wojskowe. Białą flotę i czarny zakon. Lubiłem zaglądać pod sutanny i togi, uchylać rąbka strojów galowych. Jak Iwaszkiewicz, który nim schował głowę w piasek, przykrył ją czapą górniczą.

STUDENT

Wspomnienia niebieskiego mundurka.

PROFESOR

Od dzieciństwa uwielbiałem fartuszki, harcerskie bluzy, komunijne sukienki, komże i spodnie w kancik. Potem garnitury i wykrochmalone koszule. Coś w co mogłem się wcisnąć, zapiąć na ostatni guzik. Coś, co mnie chroniło, było moim ubiorem ochronnym, w którego głębi hołubiłem moje małe sekrety.

HISTORYK

Na przykład, że nie masz na sobie majtek?

PROFESOR

Ciągnęło mnie do księży, oficerów, milicjantów, górników i hutników. Byli moimi współbraćmi. Nieliczni, wybrani. Członkowie tego samego tajnego stowarzyszenia. Z drżeniem rąk posuwałem się etap po etapie, odpinając kolejne guziki, zdejmując kolejne warstwy odzieży ochronnej, wyłuskując to, co najcenniejsze z mankietów, pasków, galonów i orderów.

KRYTYK

Tyle lat z tobą byłem, a nic już nie pamiętam.

LEKARZ

A ja pamiętam, jak kazałeś mi siedzieć cicho, gdy oglądałeś w telewizorze festiwal piosenki żołnierskiej.

PROFESOR

Ach, tamte dreszcze już nie powrócą. Oni przeważnie byli tacy brzydcy. Włochaci, wąsaci, niscy. Niegustowne mieli mundury w kolorach wyblakłej zieleni. Nijak się mieli do amerykańskich marines. Ale to było wielkie święto swojskiego pedalstwa. Demonstracja siły, manifestacja dumy i jedności homospołecznej wspólnoty. Z tysięcy męskich serc i genitaliów wyrwał się chóralny śpiew: „Myśmy są wojsko!”

Chwila zadumy

HISTORYK

Ależ to już historia. Nie sądzicie, że dzisiaj, gdy mundurki noszą pracownicy pierwszego lepszego supermarketu, dużo cenniejsza jest naga prawda? Przydałaby się nam wszystkim męska Albertynka.

KRYTYK

Tak, nagi Albert. Dziewiczy i niepokalany za każdym razem.

LEKARZ

Słaby w rękach, silny w ramionach.

HISTORYK

Posłuszny i niepokorny.

PROFESOR

Drżący i rozkwitający.

STUDENT

Taki jak On...

PROFESOR

Hej, barman, nie masz czegoś z festiwalu piosenki żołnierskiej w Kołobrzegu?

Światła przygasają. Brzmia pierwsze dźwięki piosenki zespołu „No To Co” – „Po ten kwiat czerwony”. Przed mężczyznami staje nagi On, ociekając deszczem. „Idę, wrócę. O nic nie pytaj dziś. Przyjdę, nie zasmucę. Powiem, po com musiał iść.”

PROFESOR

Gdzie byłeś?

KRYTYK

Co robiłeś?

LEKARZ

Było ci dobrze?

STUDENT

Dlaczego wróciłeś?

„Żołnierz dziewczynie nie skłamię, chociaż nie wszystko jej powie. Żołnierz zarzuci broń na ramię. Wróci to resztę dopowie.”

PROFESOR

Napijesz się wina?

KRYTYK

Czego chcesz?

LEKARZ

Co planujesz?

STUDENT

Kogo wybrałeś?

PROFESOR

Zostaniesz?

On siada.

ON

Zacznę od początku...

Światła gasną, deszcz pada.

No To Co?

(2004)